



„DŁ” ROZMAWIA Z KRYSTYNĄ JANDĄ

OFELIA NIE JEST DLA MNIE

Poniedziałkowy wieczór, Teatr im. S. Jaracza, kilkanaście minut po godz. 19. Właśnie zakończył się spektakl, który do Łodzi przywiózł warszawski Teatr Powszechny. O godz. 20 kolejne przedstawienie. Rozmawiamy z odtwórczynią roli J.L. Heiberg w sztuce Per Olova Enquista „Z życia glist” — Krystyną Jandą.

— Czy pamięta pani swój pierwszy wywiad?

— Nie, skąd! Naprawdę nie pamiętam.

— A siebie z lat debiutu? Swoje poglądy na teatr, na zawód aktora? Na ile się one zmieniły?

— O, matko! Jakże to trudne pytanie. Zmieniły się bardzo, ale jak to ująć w jednym zdaniu? Trzeba by poruszyć tysiąc spraw. To, jak się traktuje widownię, czego się od siebie żąda, jak się gra każdy spektakl... Musiałabym przeprowadzić straszny wywód. Porzucamy na tym, że zmieniłam się zasadniczo. Myślę, że jestem już w 50 procentach zawodowcem.

— Miliony ludzi znają panią przede wszystkim z ekranu. Czy filmowi zawdzięcza pani tylko popularność?

— Myślę, że nie. Na to, jak gram w teatrze, ogromnie wpływa to, czego się nauczyłam w filmie, czego nauczyłam mnie Andrzej Wajda. Chodził mi o taki sposób myślenia, który daje dość efektowne i jednocześnie ryzykowne rozwiązania. Nauczył mnie też odwagi, którą przeniósłam do teatru. Staram się w nim przekraczać pewnego rodzaju konwencje.

— Bardzo często gra pani role osób dynamicznych, żywiołowo reagujących. Czy to tylko gra?

— Nie. Taka jest właśnie moja wyobraźnia.

— A jaka jest pani prywatnie?

— Nie wiem. Jednego dnia dynamiczna, aktywna, drugiego — wręcz przeciwnie. Myślę, że jestem taka, jak wszyscy.

— Czy potrafi pani być widzmem?

— Mmmm... Myślę że jestem widzmem fantastycznym

— Bez zawodowego dystansu?...

— Kompletnie o nim zapominam. Jeżeli panu powiem, że horrory oglądam z córką tak, że ona opowiada mi, co się dzieje na ekranie, a ja leżę pod poduszką i nie mam odwagi spojrzeć w telewizor...

— Znamy panią nie tylko z filmu i teatru. Jak mieliśmy okazję przekonać się, znakomicie radzi sobie pani także z piosenką. Czy to była tylko przygoda?

— Nie, żadna przygoda! Bardzo bym chciała śpiewać, ale uważam, że w tej dziedzinie zawodowstwo osiągnęło taki pułap, że nie można i nie warto się tym zajmować jeżeli nie robi się tego dobrze. Gdybym chciała śpiewać naprawdę dobrze, musiałabym rzucić aktorstwo.

— A czy nigdy nie kusila pani myśl o wspólnym występie z innym śpiewającym aktorem — Piotrem Fronczewskim?

— Tak, myślałam o tym, tylko że nigdy nie mamy razem na to czasu i... dobrego pomysłu. Teraz przygotowała się do śpiewania Przemkiem Gintrowkim i myślę, że do tego recitalu dojdzie. W styczniu zaczęliśmy pracować.

— Osiągnęła pani w zawodzie już bardzo wiele...

— Ale nie w teatrze! To była kompletna nieprawda. Nie nie umiem.

— Recenzje krytyków i uznanie widzów temu przeczą...

— Wie pan, w kinie rzeczywiście doszłam do jakiejś tam ściany. Mogę powiedzieć, że umiem dużo. Zrobiłam 37 filmów i mam to przerobione we wszystkie strony. Natomiast w teatrze jestem jak dziecko. Wszystkiego się uczę od Zbyszka (Zapasiewicza — przyp. J.C.). Naprawdę, nie nie umiem. Muszę koniecznie zagrać Szekspira. Tego naprawdę mi brakuje. Brakuje mi w życiorysie zawodowym dużego repertuaru. Muszę grać w teatrze — to wiem na pewno.

— Czy jest taka rola, której nie chciałaby pani zagrać?

— O, pan pyta tak, jak mój dyrektor, który mnie angażował do teatru. Ja mu powiedziałam, że Aniela w „Ślubach panińskich” — i to był mój debiut w tym teatrze... Na pewno Ofelia i Aniela, to nie są role dla mnie.

— Coraz głośniejsz mówi się o kryzysie teatru, o małym zainteresowaniu widowni, upadku prestiżu zawodu aktora, coraz mniejszym profesjonalizmie w tym zawodzie. Czy pani się z tym zgadza?

— Zupełnie nie! W Polsce jest naprawdę dobrze, jeśli chodzi o sprawność zawodową aktorów. Naprawdę umiemy dużo i jesteśmy na światowym poziomie.

(Dalszy ciąg na str. 2)

OFELIA NIE JEST DLA MNIE

(Dokończenie ze str. 1)

Nie ma natomiast współczesnej dramaturgii. Ale to już inna sprawa i dotyczy nie tylko nas. A co do widowni, to nie zauważyłam jej malejącego zainteresowania. W ciągu sezonu zagrałam „Edukacje Rity” 120 razy, „Z życia glist” gram już 90 razy, a wszystko przy pełnej sali.

— Ale to dotyczy tylko kilku teatrów i kilkudziesięciu aktorów...

— O to niech się już martwią tamte teatry i tamci aktorzy. Widacnie są źli.

— Na co pani nie ma czasu?

— Nie ma tragedii — na wszystko mam czas. Poza tym nie pra-

cuje tak dużo jak kiedyś, mniej się dzieje rzeczy interesujących. Wybieram tylko to, na co mam ochotę. Mówiło się dawniej, że trzeba wsiadać do tramwaju, bo można się nie zabrać. Te tramwaje, do których trzeba wsiadać, już tak często nie podjeżdżają. Wybieram tylko to, co mnie interesuje.

— No, może pani sobie na to pozwolić...

— Ja sobie zawsze mogłam pozwolić na odmawianie. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, żeby musieć grać. A teraz interesujących propozycji jest po prostu mniej.

— Chętnie pani wyjechała?

— Nienawidzę wyjeżdżać! Mam dzieci, psy, koty i zawsze się mar-

twię co się z nimi dzieje. Rezygnuję też z propozycji zagranicznych. No, chyba że są bardzo interesujące finansowo lub artystycznie. Wolę jednak być w domu. Tutaj jest całe moje życie — dwa teatry, w których gram.

— Ostatnie już pytanie. Ma pani dwie bardzo interesujące role: jedną w teatrze — drugą w filmie. Którą pani wybierze?

— A, to zależy. To znaczy — nie! Jasne — robię równocześnie. Wszystko da się połączyć.

— I to ma znaczyć, że pani aktywności i żywiołowości...? Nie, nie jest pewna swojej wyjątkowej możliwości!

Rozmawiał: Juliusz Cyperling